

Trudność sumienia

W 79 kwestii „Traktatu o człowieku” św. Tomasz z Akwinu zauważa, że sumienie nie tylko zobowiązuje mnie do takiego, a nie innego działania, albo też „gryzie” mnie w związku z tym, co sam uczyniłem. Sumienie pełni bowiem jeszcze jedną doniosłą funkcję intelektualną: porządkuje moją wiedzę na temat ludzkiego działania poprzez pozycjonowanie go na skali dobra i zła.

Tomasz powie, że jest ono wtedy „sumieniem zaświadcającym” o rzeczywistości ludzkich czynów („conscientia dicitur testificari”); oczywiście również czynów podejmowanych w polityce, która tak jak wszelkie ludzkie działanie, podlega osądowi sumienia. Ale sumienie w takiej funkcji może stworzyć mi istotną trudność, jeśli w stosunku do czyjegoś działania, które z samej jego natury chciałbym kwalifikować jako złe, dostarcza mi rozlicznych i przekonujących myślowo usprawiedliwień. Z takiej właśnie trudności „sumienia zaświadcającego” zrodziło się wiele konceptów z konieczności relatywizujących zło, choćby sławny koncept wojny sprawiedliwej. I muszę się przyznać, że z tego rodzaju trudnością sumienia zmagam się od dłuższego czasu, próbując wyrobić sobie osąd okoliczności wojny, jaka już drugi rok trwa w Strefie Gazy, a w szczególności jej aspektów humanitarnych.

W październiku 2024 roku, ówcześni dwaj kluczowi ministrowie rządu Bidena – sekretarz stanu Anthony Blinken i sekretarz obrony Lloyd Austin, przekazali rządowi Izraela list, sformułowany w twardym tonie, z żądaniem powstrzymania kryzysu humanitarnego w Strefie Gazy. W tekście listu dwaj ministrowie sformułowali dziewiętnaście szczegółowych postulatów pod adresem premiera Netanjahu, wśród nich m.in. takie, jak otwarcie przejść granicznych dla pomocy humanitarnej, zatrzymanie masowych przesiedleń ludności cywilnej, czy zniesienie restrykcji nałożonych na pracowników humanitarnych, zwłaszcza tych działających pod flagą ONZ. Postulaty te były obwarowane 30-dniowym ultimatum, a w razie bezskutecznego upływu tego terminu Ameryka groziła Izraelowi wstrzymaniem dostaw wojskowych, argumentując, iż prawo USA zabrania udzielania takiej pomocy krajom, które nie respektują reguł międzynarodowego prawa wojny. I to był chyba najostrzejszy akt amerykańskiej presji humanitarnej na Izrael, od czasu gdy rozpoczęła się odwetowa inwazja izraelska na rządzoną przez Hamas Strefę Gazy.

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity „Z podbieszczadzkiej wsi”

Reakcja Izraela była taka jak zawsze. Jak wynika z analizy Refugees International, rząd Izraela zrobił kilka doraźnych posunięć w odniesieniu do czterech postulatów, zaś co do tych najistotniejszych nie zrobił niczego. Ekipa Bidena chyliła się już ku upadkowi i w ostatnich miesiącach swego istnienia sama zignorowała własne ultimatum. Nowy rząd Trumpa zmienił politykę w tym sensie, że przestał formułować żądania humanitarne wobec Izraela, uznając totalną rozprawę z fanatycznym Hamasem za coś najlepszego, co Żydzi mogą zrobić dla świata. Było to zgodne z wyrazistym trumpistowskim

stylem politycznego myślenia, wedle którego polityczne zło musisz eliminować stanowczo i brutalnie, nie bacząc na koszty uboczne, a jeśli brutalnej rozprawy z politycznym złem nie zamierzasz z jakichś względów podjąć, to w ogóle lepiej z nim nie zaczynaj i go nie drażnij. Wedle tej politycznej logiki Hamas trzeba zniszczyć aż do cna, a Moskwy lepiej w ogóle nie drażnić. Ta zmiana rychło przyniosła efekty w polityce Izraela: od początku marca 2025 roku zewnętrzna pomoc humanitarna dla Strefy Gazy została zablokowana. W końcu kwietnia, na żądanie ONZ, haski Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości wszczął przesłuchania, mające ustalić zakres odpowiedzialności Izraela za katastrofę humanitarną w Strefie Gazy. A przedstawiciel Palestyny zeznał przed trybunałem, że blokada pomocy humanitarnej jest traktowana przez rząd Izraela jako „broń wojenna”. Bez wątplenia ta ocena jest trafna. Bo choć rząd Izraela nigdy tego oczywiście nie przyzna, ale każdy rozumie, że katastrofa humanitarna ma być intencjonalnie sposobem na złamanie oporu Hamasu, skoro samą wojną, nawet prowadzoną w sposób bezwzględny, oporu islamistycznych fanatyków złamać nie sposób. Z perspektywy międzynarodowego prawa wojny – bez najmniejszej wątpliwości – jest to zatem przestępstwo.

Moje rozumne „sumienie zaświadczaające”, próbując uporządkować moralnie wiedzę o wojnie w Gazie, dostarcza mi jednak rozlicznych usprawiedliwień postępowania Izraela. Zaczyna się wszystko od prostego pytania o to, kto zaczął? Wiadomo, że aż do masakry żydowskich kibuców w Judei z 7 października 2023 roku, strategia Netanjahu polegała na tym, aby po cichu kokietować islamistów z Hamasu, licząc na to, że izolowani w świecie, są oni w gruncie rzeczy mniej groźni dla państwa żydowskiego, niżli oficjalny palestyński rząd w Ramallah, wspierany nie tylko przez świat arabski, ale i przez Europę. I to właśnie ten strategiczny błąd Netanjahu sprawił, że zbrodniczy rajd

Hamasu na kibuce w Judei mógł się okazać tak krwawy i skuteczny. Po takiej cynicznej lekcji polityki, jaką dostał Netanjahu, pewnie każdy dążyłby do ostatecznego zniszczenia Hamasu, tak by powtórka 7 października nigdy nie okazała się już możliwa.

No i tu pojawia się usprawiedliwienie kolejne i najważniejsze. Trzeba mieć choćby podstawową wiedzę o koncepcie, wedle którego sławny szejk Ahmad Jasin zorganizował niegdyś Hamas, aby zrozumieć, co znaczy w istocie cel zniszczenia Hamasu. Jasin nakazał, aby trzyosobowe komórki terrorystyczne zostały zintegrowane ze wspólnotami sąsiedzkimi w całej Strefie Gazy, zapewniając doskonale totalitarną penetrację niemal każdej palestyńskiej rodziny. A cały system na co dzień miał działać wedle modelu koranicznej „dawy”, czyli sieci oficjalnych szkół, szpitali, instytucji wychowawczych i dobroczynnych, ze sławnym Islamskim Towarzystwem Hojności i Uniwersytetem Islamskim w Gazie na czele. Ten niezwykły model społecznego zakorzenienia Hamasu, który szejk Jasin przejął z dawnych doświadczeń Bractwa Muzułmańskiego, praktykowany był w Gazie od roku 1987, czyli przez niemal czterdzieści lat.

Jan Rokita „Kara za nieposłuszeństwo” – felieton „Z podbieszczadzkiej wsi”

Na dodatek ostatnio wpadła mi w ręce nowa książka sławnego angielskiego redaktora magazynu „Spectator” Douglasa Murraya – „On Democracies and Death Cults: Israel and the Future of Civilization”. Zainteresowałem się nią ze względu na osobistą rekomendację Trumpa, który w swoim stylu napisał, iż jest to „potężna lektura od wysoce szanowanego autora”. Pomyślałem, że warto wiedzieć co prezydent USA uważa dziś za „potężną lekturę”. Po 7 października Murray poleciał do Izraela, gdzie przeprowadził i złożył w całość szereg

rozmów na temat genezy i konsekwencji tamtej masakry, w tym także z niektórymi jej palestyńskimi uczestnikami. Jego analiza jest spokojna i rzeczowa, a jego konkluzje są straszne, choć rzetelnie udokumentowane. Doktryna zakorzenionego w Gazie Hamasu jawi się Murrayowi jako ideologia „kultu śmierci” i przeciwstawia on ją czterem aksjologicznym podstawom państwa Izrael, którymi są: rozum, prawa człowieka, kapitalizm i władza demokratyczna. To co kluczowe w logice tej książki, to opisanie konfliktu w Gazie jako jednego z wielu frontów, na których toczy się obecnie wojna przeciw fundamentom zachodniej kultury i zachodniego modelu politycznego. Wędrowka ludów afro-azjatyckich do Europy, prześladowania chrześcijan, czy „genderowe szaleństwo tłumów” są – wedle Murraya – innymi frontami tej samej wojny, która toczy się w Strefie Gazy, a stawką tej wojny ma być przetrwanie świata zachodniego, czyli po prostu naszego świata.

Moje „sumienie zaświadczaające” mówi do mnie w gruncie rzeczy tym samym głosem, którym przemawia książka Murraya, nawet jeśli w takim czy innym punkcie jego antymuzułmańskie konkluzje mogą mi się wydać nazbyt radykalne. A Murray zadziwia się, jak to możliwe, że tak liczni zachodni zwolennicy Palestyny w Europie i Ameryce nieświadomie sprzymierzają się ze złowrogim bractwem „kultu śmierci”, które dąży do likwidacji Izraela dlatego właśnie, że uważa ten kraj za bliskowschodni przyczółek Zachodu, czyli raczej za politycznego dziedzica krzyżowców, niżli Księgi Wyjścia i obietnic poczynionych przez Boga Mojżeszowi. Jednak zarazem muszę się zmagać z trudnością takiego usprawiedliwiającego sądu sumienia, domniemując, iż Żydzi gdyby chcieli, mogliby przecież zelżyć dzisiejsze uciemiężenie ludności palestyńskiej w Gazie. Amerykański wysłannik humanitarny David Satterfield, ustępując ze swej funkcji mówił, że: „Izrael ma wystarczające środki, aby złagodzić cierpienie cywilów w Strefie Gazy, ale nigdy dotąd nie miał takiej woli”. Zapewne wiedział co mówi. Moja

trudność sumienia polega więc na nieustannie podnoszonej przez serce wątpliwości: czy aby na pewno tego, co musi zrobić Izrael w Strefie Gazy, nie dałoby się jednak zrobić choć trochę inaczej? I po raz kolejny z rzędu słyszę wtedy ponury głos wewnętrzny, przemawiający językiem rozumu: po co pytasz? Przecież wiesz, że by się nie dało.

Jan Rokita